Cena 10 hal.

Nr. 48. Kraków, Środa 27 Stycznia 1915. Rok XXII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu“ Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

Sposoby wojny światowej.

Już szósty miesiąc trwania obecnej wojny dobiega końca. Obie strony walczące obwieszczają jednak, że bynajmniej nie są walką znużone i na dowód tego czynią przygotowania dalsze. Temsamem upadają, jako zupełnie mylne nadzieje, że wojna obecna, jak nagle przyszła, tak prędko również się skończy.

Obecnie po półrocznem zmaganiu się, możemy jednak już do pewnego stopnia dokładnie zdać sobie sprawę, jakie są sposoby toczącej się wojny i jakie są jej cele.

Z oświadczeń rządu austro-węgierskiego i niemieckiego, wiemy dowodnie, że oba te państwa wojny nie pragnęły i że czyniły wiele, aby jej zapobiedz. Wypadki zewnętrzne parły jednak niepowstrzymaną mocą do starcia zbrojnego i sprawiły, że mimo całego zamiłowania pokoju właśnie te oba państwa musiały wystąpić z wypowiedzeniem wojny i przyjąć narzuconą im walkę. Ta okoliczność stanowiła właśnie o sposobie tej wojny w pierwszych okresach jej trwania. Będąc bowiem wojną niejako zaskoczone, a mając do czynienia z przemożnym w siły nieprzyjacielem, podejmującym walkę na kilku frontach równocześnie musiały Austro-Węgry i Rzesza niemiecka **założyć możność zwycięstwa jedynie na szybkości uderzenia.** Zamiar ten powiódł się świetnie. Zarówno uruchomienie olbrzymich ciał zbrojnych, jak ustawienie ich i pochód wsteczny (Vormarsch) wykonano u nas i w Niemczech z szybkością, która wywołała podziw całego świata. Zarządy kolejowe austryackie i niemieckie złożyły świetny dowód sprawności i zyskały najwyższe pochwały sztabów wojennych. W ten sposób stało się możliwem, że armie sprzymierzone niepowstrzymanym pędem runęły zarówno na Francyę jak na Rosyę i w gnieniu oka przełamały wszystkie pierwsze zapory.

Okazało się jednak, że nieprzyjaciel, który wojnę wywołał — już w czasie pokoju poczynił nadzwyczajne przygotowania, a mając na kilka miesięcy przed wojną przygotowane w głębi swego kraju siły zbrojne, jakkolwiek w pierwszem natarciu złamany — począł nagle stawiać opór i to zarówno we Francyi, jak na froncie wschodnim w Królestwie Polskiem.

Sześć tygodni trwający opór Belgii, zbawił Francyę. Pułki syberyjskie (w których także znajdują się Polacy) uratowały na razie pod Warszawą i Dęblinem — upadający carat. — A z tą chwilą **nastąpiła zasadnicza zmiana sposobu walki** i to na dwa różne rodzaje: inaczej na froncie francuskim, a inaczej na froncie rosyjskim.

Na froncie francuskim — od linii nad Aisne aż do Lasu Argońskiego zamienił się dotychczasowy zwycięski **pochód w walkę t. zw. pozycyjną,** znaną dopiero od czasu wojny japońskiej, a polegającą na tem, że przy zupełnem niemal skrępowaniu swobody ruchów walczy się o każdą piędź ziemi ze stanowiska zakrytego o ile możności najdokładniej przed okiem nieprzyjaciela. W miejsce szerokich ruchów w kolumnach następują uderzenia drobnych oddziałów piechoty — zwyczajnie na bagnety, przyczem o każdem posunięciu się naprzód rozstrzyga ogień artyleryi. Konnica traci tutaj wszelkie znaczenie i służy jedynie poza frontem. Zimnem żelazem bagnetu walczy tutaj mąż z mężem, posługując się przytem fortelami, jak za czasów Homera.

Ten stan trwa na froncie francuskim już całe cztery miesiące i zmiana nie nastąpi aż do chwili, w której powiedzie się przełamanie linii nieprzyjacielskiej na jednym z ważniejszych punktów i to na froncie o rozciągłości co najmniej kilkudziesięciu kilometrów. Jakiś lokalny sukces zostanie bez znaczenia. Ten sposób walki jest też z natury swojej nadzwyczaj krwawy.

Innego rodzaju zmiana sposobu wojny zaszła równocześnie na wschodnim froncie, t. j. w Królestwie Polskiem. Przeważające liczebnie siły nieprzyjacielskie, które tutaj poczęły stawiać opór armiom sprzymierzonym sprawiły, że te słabsze liczebnie musiały w pierwszej chwili odłączyć się od nieprzyjaciela, a następnie podjąć **niebywałą w dziejach świata wojnę podjazdową,** w której rolę małych oddziałów powstańczych spełniały całe korpusy, przerzucane błyskawicznie na ogromnym froncie od dolnej Wisły aż po Karpaty. Tutaj poraz wtóry okazały bezprzykładną wprost sprawność koleje państw sprzymierzonych i zajaśniała w całym blasku bystrość strategii ich wodzów. Te śmiertelne zapasy polegające na nieustannym ruchu ogromnych, a więc ciężkich ciał bojowych, odbyły się tak lekko i tak zawsze w porę, że nieprzyjaciel w ostatecznym wyniku wstrzymał swe parcie ku zachodowi i podjąć musiał rozstrzygającą walkę na stanowiskach, które mu narzucono.

W ten sposób przygwożdżono niejako nieprzyjaciela ostatecznie na linii środkowej Wisły, Nidy, Dunajca i Karpat i uzyskano pierwszy cel tej wojny: ustalenie obustronnych stanowisk, z czego wynika, że genialnie przeprowadzona na wschodnim froncie **wojna podjazdowa była przygotowaniem walki rozstrzygającej a temsamem zwycięstwa.**

W chwili obecnej po ustaleniu stanowisk nastąpi nowy okres tej wojny w Polsce, a mianowicie według wszelkiego prawdopodobieństwa walka pozycyjna, jak na froncie francuskim. — Tyle co do sposobów tej wojny światowej.

Dodatkowo należy tu nadmienić, że wojna serbska i turecka stanowią uboczne ogniwa tego zmagania się i że nie mają i mieć nie mogą większego wpływu na ostateczne rozstrzygnienie. Z tego powodu wstrzymujemy się na razie od uwag co do rodzaju tych dwu wojen.

Zniszczenia wojenne Ziemi proszowskiej.

Przy sporządzaniu bilansu poniesionych szkód przez wojnę, jedno z pierwszych miejsc smutnej rubryki zajmą urodzajne ziemie proszowskie, „polski Egipt“. Nieoszczędzała je fala zniszczenia od samego początku wojny, potęgująca się w dalszych jej okresach. Czego nie dokonały pociski armatnie, wzniecane pożogi i zoranie ziemi przez gęste rowy strzeleckie, ciągnące się na wszystkich pasmach wzniesień, to uzupełniały zniszczenie rekwizycye, nadciągających ciągle i przelewających się wojsk, rabunki kozackie, w których niestety brał także smutny udział lud wiejski.

Dzisiaj, gdy nasze wojska oszańcowane nad Nidą stały się tarczą ochronną przed dalszem a konsekwentnem niszczeniem kraju, gdy prawo kładzie kres panującemu dotąd bezprawiu, rabunkom i denuncyacyom przed sądami doraźnymi, jakie wykonywali oficerzy kozaccy, odetchnęło ziemiaństwo proszowskie.

Odsłonił się w całej pełni obraz zniszczenia, zniewalający do rozpoczęcia akcyi ratunkowej w tej połaci kraju zajętego przez nasze wojska. Niebylibyśmy w stanie sprawdzić poniesionych szkód na całej przestrzeni przez wojska nasze zajętej, podajemy tylko ten mały zakątek, ilustrujący także sąsiednie okolice znajdujące się w czasie wojny w podobnych warunkach.

Podajemy całą litanię wsi zniszczonych, a mianowicie: Pobudnik, Igołomia, Wawrzyńczyce, Tropiszów, Konina, Czernichów, Proszowice, Tomaszów, Więckowice, Wierzbno, Kawala, Mniszów, Piekary, Kościelec, Biórków, Goszyce, Wilków, Rawałowice, Wiktoryjka (z folwarku niepozostały ślady), Pietrzejowice, Piotrkowice Małe, Opatkowice, Jakóbowice, Stągwice, Górka Stagniowska, Makocice.

Ponadto dotkliwą szkodę dla całej okolicy przyniosło spalenie przez kozaków (ze względów strategicznych, jak powiadają) cukrowni w Szreniawie. Zniszczone 26 wsi oceniają ziemianie tamtejsi przeciętnie po 250.000 koron, zatem ten zakątek kraju poniósł 6 i pół milionowe szkody.

(Ten mały obrazek powinien posłużyć jako wzór dla p. Dra Słuszkiewicza i stonować jego tak optymistyczne sądy, którym dał niefortunny upływ w odczycie, celem pocieszenia zmartwionych zniszczeniem naszego życia gospodarczego członków wiedeńskiego „Towarzystwa Ekonomistów“).

W okolicy Tropiszowa i Czernichowa wrzała zaciekła bitwa artyleryi, legły tam stosy trupów moskiewskich, kładąc pokotem 2 pułki rosyjskie, wybite podczas ostatniego ataku na Kraków.

W okolicy Piekar i Kościelca miały miejsce nasze zwycięskie bitwy na bagnety, któremi zajmie się zapewne w swoim czasie nasz dziejopis, a o krwawej tej bitwie świadczą także liczne mogiły pod Biórkowem.

Ziemianie proszowscy w ¾ pozostali na swych posterunkach i tak, jak u nas pozostali na swych posterunkach księża, lecz i to niestety nie uwolniło tej części kraju od strasznych szkód, jakie tam miały miejsce. W Koninie padł ofiarą ze strzelania cenny zabytkowy kościół. Padł również ofiarą pożogi kościół w Wawrzyńczycach i dwór, ograbiony poprzednio doszczętnie przez chłopów. Obsiewy jesienne, aczkolwiek uskutecznione, opłakany wprost przedstawiają obraz, bo gdzie nie zryto je przez rowy strzeleckie i wały artyleryjskie, zdeptano i zjeżdżono, pozostawiając tylko ślady obsiania.

Jednym z najgroźniejszych objawów złączonych z pasmem klęsk, jakie ponosimy przez wojnę, było szerzenie demoralizacyi wśród ludu przez wojska rosyjskie, nakłaniające lud do rabunku i denuncyacyi, aby wnieść na wieś niezgodę. Oficerowie występują w roli opiekunów ludu, urządzają sądy na ziemianinach za rzekomy wyzysk pracy robotnika i służby folwarcznej i występują w roli demagogów w mundurach, karając wszystkich, na których padnie potwarcze doniesienie.

Przetrząsają folwarki i plebanie, w poszukiwaniu za dowodami ofiarności na rzecz Legionów i pilnie śledzono za tymi, którzy gościli Strzelców w początkach kampanii.

Niestety wymarcie polityków w mundurach przez nasze wojska przerwały zapoczątkowane śledztwa, oddalając grozę kar za niepopełnione winy.

Generał Bielajew, któremu przedstawiono materyał z oskarżeniami na ziemian, widząc ich bezpodstawność, miał się tak wyrazić o chłopach: „Mużyk jest zawsze mużyk, za dwa ruble otrzymane od nas, wygada wszystko przed wami, aby otrzymawszy potem 5 rubli od „Germana“ sprzedać nas. Jest chciwym na grosz, jak żyd, którego naśladuje, jak nasz mużyk, dlatego z wielkiemi zastrzeżeniami trzeba przyjmować wszelkie otrzymane od żydów i chłopów doniesienia“.

Widzimy zatem, że wielki zasób pracy nad ludem bardzo małe przyniósł nam rezultaty i szeregu lat pracy wymagać będą od nas powojenne czasy, aby wykorzenić demoralizacyę wniesioną na wieś polską pod hasłem „divide et impera“.

Wiadomości z Królestwa.

Ataki na przemysł łódzki. — Cła na towary z Galicyi. — Taksa magistracka w Warszawie.

„Kuryer Warsz.“ z 28 grudnia pisze:

„Birżewyje Wiedomosti“ donoszą, że niektórzy fabrykańci i przemysłowcy z łódzkiego okręgu przemysłowego, którym udało się zabrać najcenniejsze maszyny fabryczne, zamierzają przenieść działalność swą do Wilna i otworzyć tam filię lub samodzielne przedsiębiorstwa. — Z tego powodu w Piotrogrodzie prowadzone są układy z instytucyami kredytowemi Wilna i Piotrogrodu w sprawie poparcia tych zamierzeń. Do „Kijewskiej Myśli“ donoszą, że urząd miejski w Berdiańsku wysyła do fabrykantów łódzkich delegatów z propozycyą przeniesienia fabryk z Łodzi do Berdiańska.

W ostatnich czasach w kraju południowo-zachodnim wzmógł się przywóz towarów galicyjskich, przywożonych bez cła i sprzedawanych bardzo tanio. Obecnie zarząd celny wydał rozporządzenie, ażeby na towary, przywożone z Galicyi do Rosyi, nakładano cła na ogólnych zasadach stosowanych do towarów galicyjskich.

Generał-gubernator warszawski zatwierdził decyzyę magistratu o podwyższeniu cen niektórych artykułów. Obecnie ustanowione ceny są następujące: masło solone cząstkowo 60 kop. funt i w hurcie 22 rb. pud; nafta cząstkowo litr czyli kwarta polska 14 kop., w hurcie 2 rb. 40 kop. pud; węgiel kamienny cząstkowo 40 kop. pud, w hurcie 32 kop. pud; mydło żółte I. gatunek cząstkowo 22 kop. funt i whurcie 8 rb. pud.

Z pobytu Moskali i z pobojowiska w Górze św. Jana.

Było to 27 listopada 1914 roku. Około południa rozeszła się u nas alarmująca wieść: „Moskale już niedaleko od nas“. Z początku nie chciałem w to wierzyć, przypuszczając, że wiadomość ta, to z pewnością płód poczty pantoflowej i wojennych bajek. Tymczasem przeliczyłem się w swych przypuszczeniach i gorzkiego doznałem zawodu w swoich niedowierzeniach. W godzinę bowiem po rozgłoszeniu owej wieści, wjeżdża do góry św. Jana patrol rosyjski w liczbie około 60 kawalerzystów. We wsi powstał popłoch. Wystraszona ludność pochowała się do swoich domów. Patrol zatrzymał się chwilę pod kościołem, kilku zaś kozaków zajechało przed plebanię. Byłem właśnie podówczas na plebanii. Widząc stojących przed plebanią kozaków na koniach, wychodzimy do nich, częstujemy ich zaraz winem i papierosami, by w ten sposób zaraz na wstępie nieco ich obłaskawić i zyskać dla siebie. Kilka minut rozmawiali z nami, poczem cały oddział patroli popędził dalej ku Szczyrzycowi. Tuż jednak przed Abramowicami zawrócił czemprędzej w drogę odwrotną, spłoszony strzałami patrolu austryackiego. W powrocie wspomiany patrol rosyjski zatrzymał się znów w Górze św. Jana. Dowodzący patrolem oficer wraz z kilku swymi podwładnymi zjawił się na plebanii, u miejscowego proboszcza. Gospodarz domu zmuszony był przyjąć niewidzianych jeszcze u nas gości. Po długiej dosyć wizycie i ożywionej rozmowie na temat obecnej wojny, dowódca patrolu dosiadł konia i z całym swoim oddziałem pojechał ku Słupi.

Czuliśmy się wielce uszczęśliwieni, żeśmy się ich pozbyli. Na odjezdnem oficer patrolu zapewnił nas, byśmy byli spokojni, bo tutaj „żadnych bojów“ nie będzie. Ucieszyliśmy się tem jego zapewnieniem, a jeszcze bardziej odjazdem nieprzyjacielskiej patroli od nas. Po kolacyi ułożyłem się do snu, lecz myśl o „Moskalach“, a zwłaszcza o „kozakach“ spędzała mi sen z powiek. Dzień następny minął dosyć spokojnie, z dali tylko dochodził nas huk strzałów armatnich a tu i ówdzie dał się widzieć patrolujący kozak na koniu lub małe oddziały piechurów rosyjskich, ciągnących wedle ich opowiadania na Kraków. W sobotę wieczorem około 6 godziny staje we drzwiach na plebanii żołnierz rosyjski z tem krótkiem oznajmieniem: „proszę księdza proboszcza, p. jenerał, p. pułkownik i kilku oficerów „chcą“ zamieszkać u ks. proboszcza“. „Dobrze, prosimy — odpowiedział. Za chwilę zjeżdża na plebanię jenerał Konstantinów, pułkownik Wierzbanowski z kilku oficerami, a za nimi mnóstwo konnicy, bo w liczbie około 4 tysięcy. Odtąd rozpoczyna się nasza niewola rosyjska, która trwała do 6 grudnia. — W cichej, już do snu nocnego ukołysanej wsi Górze św. Jana, staje się nagle rojno i gwarno. Wojsko rosyjskie rozpoczyna we wsi gospodarkę po „swojemu“. W okamgnieniu wszystkie stodoły, stajnie, szopy stanęły otworem. Żołnierze poniszczyli zamki, kłódki, porozbijali drzwi, wynosząc ze stodół paszę, słomę, zboże, w szczególności owies, brano siano, nawet konicz przed wymłóceniem. Konie poumieszczali na boiskach w sieniach, w stajniach, nie licząc się wcale z żywym inwentarzem gospodarza. Żołnierze rozkwaterowali się po wszystkich izbach domów nieszczęśliwej wioski, a właściciele domów usunęli się do stajen lub na pole. Ruch, krzyk, wrzask, jakiego nie spotkałem na żadnym jarmarku i w żadnym największym obozie cygańskim, zapanował na wsi. W domach i tuż koło domów wszędzie płoną ogniska, zgłodniali bowiem żołnierze gotują zrabowane we wsi bydło, świnie, drób, „kartoszki“, a zwłaszcza ulubiony ich specyał „kurki“. Rozpoczyna się polowanie we wsi za grabieżą.

Tak gospodarowali Rosyanie w Górze św. Jana i okolicy prawie tydzień. To też nie można się dziwić, że już w drugim dniu ich pobytu u nas w całej wsi nie można było dostać ani na lekarstwo chleba, mleka lub jakiejkolwiek omasty. Wprawdzie w wielu wypadkach Rosyanie płacili pewne sumy za rekwirowane bydło, za zabraną paszę dla koni. Płacili jednak znowu po „swojemu“. A często się zdarzało, że chłopom zapłaconą gotówkę inni z powrotem zabierali. Kilku gospodarzom zabrali konie i wozy na podwody, które dotychczas nie powróciły. Właściciele ich tylko i parobcy zdołali uciec. Myśleliśmy, że przynajmniej ks. proboszcza będą oszczędzać, bo przecież na plebanii rozkwaterował się jenerał ze swoim sztabem. — Ale gdzież tam, jenerał w pokoju, a dzikie żołdactwo gospodaruje sobie w najlepsze po stajniach, stodołach; nie darowali też kurkom, indykom, a także i odzieży plebańskiej.

Góra św. Jana z natury wyposażona jest wspaniałem położeniem. Widok z niej na wszystkie strony, w środku zaś wsi nad całą tutejszą okolicą wśród wieńca rozsiadłych gór tryumfuje majestatycznie kościół parafialny, dopiero przed rokiem wykończony dzięki mrówczej zapobiegliwości ks. Teodora Magiery. Przeora XX. Cystersów w Szczyrzycu. Otóż tę tak pięknie położoną wioskę obrali sobie Rosyanie za

Dr August Sokołowski.

Nad Berezyną.

I.

Rok 1812 poruszył całą Europę od słupów Herkulesowych aż po szczyty gór Uralskich. Gotowała się bowiem wojna olbrzymia, jakiej świat od czasów Xerxesa nie pamiętał.

Genialny Korsykanin, wódz szczęśliwy i dotąd niezwyciężony, zawładnąwszy połowicą tej części świata, szedł na złamanie potęgi rosyjskiej, a pośrednio i na upokorzenie dumnego Albionu. Na jego rozkaz zbroiły się też wszystkie jemu podległe narody. Oprócz Francuzów więc, tworzących jądro tej nowoczesnej armady, ciągnęli: Portugalczycy, Hiszpanie, Holendrzy, Włosi, posiłkowe korpusy książąt Rzeszy Prusacy, książę Schwarzenberg z Austryakami, na ostatku Polacy.

Hasło, dane z Paryża, odbiło się głośnem echem nad Wisłą i obudziło tam nowe nadzieje.

Sądzono bowiem tam, i zupełnie słusznie, że jeżeli przyjdzie do śmiertelnych zapasów pomiędzy tymi dwoma mocarstwami, natenczas sprawa polska, nieobojętna dla jednego i drugiego, w ten lub ów sposób musi być poruszona i rozwiązana, z większą zapewne niż dotąd korzyścią.

Księstwo Warszawskie więc, stworzone przez Napoleona i powiększone nowym nabytkiem po wojnie 1809 roku, wzięło się raźno do broni. Było ono obowiązane już od czasu swego powstania utrzymywać armię 30-tysięczną, a obecnie wytężyło wszystkie siły, aby uczynić ją jeszcze potężniejszą.

Mimo wyniszczenia kraju przez wojnę pruską w r. 1806 i 1807, mimo wycieńczenia skarbu wskutek nadzwyczajnych wydatków na administracyę i wojsko, mimo zubożenia przez system kontynentalny, z wielką surowością przestrzegany, stanęła teraz armia 70 tysięcy licząca, doskonale zorganizowana i najlepszym ożywiona duchem. Z tego 66.700 tworzyło część wielkiej armii, reszta pozostała w garnizonach w Zamościu, Modlinie, Serocku, Warszawie i Toruniu.

Od czasów Beresteckiej wyprawy nie mieliśmy nigdy takiej siły. Niezachwiana wiara w Napoleona i miłość kraju działała cuda. I inaczej nawet być nie mogło.

„Odezwa cesarza — pisze współczesny świadek i uczestnik tej wojny, Józef Załuski — (Wspomnienia o pułku lekko-konnym gwardyi polskiej. Kraków. 1865; str. 234) w Wiłkowiszkach dnia 22 czerwca wydana, na pierwszy rzut oka nas Polaków porywała do uniesienia. Wyrazy jej: pokój, który zawrzemy, przyniesie z sobą rękojmię, położy tamę wpływowi, jaki Rosya od lat 50 na sprawy Europy wywiera, nie zdawały się już zapowiadać, ale zapowiadały wskrzeszenie Polski.

A jeżeli taka zapowiedź wychodziła z ust najpotężniejszego wtedy mocarza, jeżeli sejm konfederacki w Warszawie, zwołany na jego rozkaz i inspirowany przez ambasadora francuskiego, wypowiadał niemal urzędowo odbudowanie Polski, to któż mógł wątpić na chwilę, że te wszystkie uroczyste zapowiedzi rozwieją się jak mgła poranna?

Wierzono więc i ufano w gwiazdę napoleońską i w tem zaufaniu niebacznie wszystkie pokładano nadzieje.

Tymczasem rzeczy brały cokolwiek odmienny obrót.

Napoleon, zamiast użyć sił polskich w jednej masie, tam, gdzie one najskuteczniej działać mogły, wysłał na Wołyń Austryaków, a wojsko polskie rozdzielił pomiędzy rozmaite korpusy swojej armii. W gromadzie pozostał tylko t. zw. korpus 5-ty, oddany pod dowództwo księcia Józefa Poniatowskiego. Liczył on 32.000 ludzi i 74 działa, a należał do armii Hieronima, króla westfalskiego, brata cesarza.

Resztę 30 batalionów piechoty i jedenaście pułków jazdy rozproszono po całej linii bojowej; pułk szwoleżerów kwardyi Wincentego Krasińskiego, liczący 915 koni, ten sam, co wykonał słynną szarżę somosierską, pozostał u boku cesarza.

Kampania rozpoczęła się dla nas niezupełnie szczęśliwie. Rózniecki, który był znakomitym kawalerzystą, ale marnym generałem, poniósł porażkę pod Mirem; drugą podobną, dzięki własnej nieostrożności, generał francuski, dowodzący jazdą polską pod Romanowem.

Korpus księcia Józefa, oddany po odjeździe króla Hieronima, marszałkowi Davoustowi, brał zaszczytny udział we wszystkich późniejszych bitwach, wsławił się przy zdobyciu Smoleńska, pod Możajskiem, później w potyczkach około Moskwy staczanych, a zwłaszcza w odwrocie, dzięki swojej wytrzymałości, ostro kutym koniom i osobistej dzielności.

Francuska jazda, mając konie tępo kute, które nie mogły utrzymać się na lodzie, nie była do użycia, a że Francuzi najbardziej obawiali się kozaków, więc, jak tylko do głównej kwatery przychodziły raporty, że się kozacy pokazują gdzieś na boku, wydawano natychmiast rozkaz: Polonais allez voir. I tak, powiada dalej generał Chłapowski, było przepędzenie spokojnej nocy dla nas rzadkim przypadkiem. (Pamiętniki generała Dezyderego Chłapowskiego; str. 137).

Wreszcie nastąpiła katastrofa, ów straszny odwrót z Moskwy i jeszcze straszniejsza przeprawa przez Berezynę.

Wielka armia, licząca przy przejściu Niemna blisko 400.000 ludzi wszyku bojowym, stopniała w bitwach, wskutek mrozów nadzwyczajnych, maruderstwa i braku wszelakiego zaopatrzenia do 29.700 żołnierzy, w czem było około 6.000 Polaków.

Napoleon bowiem, obrawszy do powrotu tę samą drogę, po której szedł do Moskwy, przebywał okolice zupełnie wyniszczone, ogołocone z ludzi i wszelkich środków pożywienia dla wojska i koni. Głód więc, zimno, niedostatek ciepłej odzieży, zresztą przygnębienie, jakie po niepowodzeniach owłada umysły żołnierzy, szerzyły w szeregach demoralizacyę, po której następuje zupełny upadek ducha.

Nieprzyjaciel natomiast, widząc te tłumy bezładne i bezbronne, nabierał coraz większej śmiałości, stawał się natarczywszym, dniem i nocą nie dawał spokoju upadającym ze znużenia a pewien już zwycięstwa, czekał chwili, kiedy te upiory wielkiej armii bez boju i krwi rozlewu staną sę łatwym dla niego łupem.

Marsz z Wiazmy do Smoleńska przy dwunastostopniowym mrozie rozprzęgał do reszty wszelki ład i porządek. W Smoleńsku nie zastano spodziewanych zapasów w takiej ilości, aby módz całą zaopatrzyć armię, wszelkie zaś usiłowania przywrócenia karności wśród maruderów nie odniosły najmniejszego skutku. W dalszej drodze ku Orszy stawało się położenie coraz krytyczniejszem, armia Kutuzowa deptała po piętach Francuzom, a od Dźwiny i z Litwy nadchodziły co chwila hiobowe wieści o niepowodzeniach i klęskach.

Marszałokowie Victor i Oudinot nie zdołali pobić, a nawet powstrzymać Wittgensteina, Schwarzenberg zamiast rzucić się na mołdawską armię Czyczagowa, lub co najmniej osłaniać Mińsk, cofnął się ku granicom Księstwa Warszawskiego; słabe odziały polskie, rozłożone na drodze do Mińska, nie mogły powstrzymać przeważających sił rosyjskich. Konopka, dzielny zresztą oficer, dowodzący nowoformującym się pułkiem gwardyi litewskiej w Słoninie, wdał się nierozważnie i niepotrzebnie w bitwę z jenerałem Czaplicem, poniósł zupełną klęskę i dostał sę wraz z połową swego pułku do niewoli.

podstawę i teren operacyj wojennych. Do Góry św. Jana skierowali pierwsze swe kroki, tutaj koncentrowały się ich wojska, tu obozowały ich tabory, stąd każdego dnia wyruszali na „boje“ pod Śnieżnicę. „Boje“ te jednak wypadały dla nich coraz to niepomyślniej i doszło wreszcie do tego, iż wyparci ze Skrzydlnej i Szczyrzyca, Rosyanie z całym swym aparatem wojennym schronili się znowu do Góry św. Jana. Było to we czwartek popołudniu dnia 3 grudnia. Zdawało się, że cała Góra św. Jana się zapadnie, gdy Rosyanie ze swojemi armatami, amunicyą, konnicą zaczęli uciekać od Szczyrzyca do Góry św. Jana parci przez nasze wojska. Konie swoje i tabory pokryli koło zabudowań wiejskich. Na około całej wsi porobili sobie okopy tak wielkie i wygodne, jakby tu przez całą zimę mieli walczyć. W niedługim przeciągu czasu zamienili Górę św. Jana „w fortecę“ obronną dla siebie. Z brzaskiem dnia odezwały się pierwsze salwy. Łoskot i trzask karabinów maszynowych, ustawionych przez Rosyan na wieży kościelnej i na strychach domów we wsi coraz bardziej wzrasta. Świst kul karabinowych i przeraźliwe wycie kul armatnich wstrząsa posadami Góry św. Jana. „Księże proboszczu — odzywa się jenerał rosyjski — trzeba Górę św. Jana opuścić, bo wasze wojska okropnie ze wszystkich stron na nas strzelają i zdaje się, będzie z Górą źle“. Wśród gradu kul, świstających ponad głową, uchodzi ks. Alojzy Tajduś ze służbą plebańską i z gromadką miejscowych swoich parafian do sąsiedniej wioski do Bojanczyc. Tymczasem dzielna artylerya austryacka coraz bardziej zasypuje Górę św. Jana szrapnelami i granatami. Rosyanie uciekają z Góry św. Jana, silny ogień granatów wypędził ich stąd z wielkimi dla nich stratami. Góra św. Jana cała stanęła w płomieniach, wszystkie zabudowania z pozostałym jeszcze dobytkiem i majątkiem poszły z dymem. Dziwnem zrządzeniem Opatrzności Bożej, ocalał tylko kościół, chociaż z tych zapasów krwawych wyszedł ciężko pokaleczony, uszkodzony i podziurawiony. Prócz Góry św. Jana w ten sam dzień spłonął Pobręczyn, kilka domów w Krasnem, Lasocicach, Kwasowicach i w Mstowie, stając się pastwą strasznego huraganu wojny, jaki tu szalał przez kilka dni.

Słowa prawdy.

Prasa trójporozumienia — francuska i angielska — oraz część prasy krajów neutralnych, wyraźnie z trójporozumieniem sympatyzująca, jak np. włoska, ma naogół przesadne mniemanie o wartości znanego manifestu W. Ks. Mikołaja, zaś wręcz fałszywe o dokonanem już jakoby „pojednaniu“ polsko-rosyjskiem. Niemniej, w ostatnich czasach spotyka się i tam głosy trzeźwiejsze, dowodzące, że sprzymierzeńcy Rosyi, o ile nie są zupełnie zaślepieni, zdają sobie sprawę z błahości tego, co Rosya dotychczas dla Polski uczyniła.

Znany z przychylności dla Francyi medyolański dziennik „Corriere della Sera“ w jednym z niedawnych numerów przynosi następującą ocenę stosunków polsko-rosyjskich:

„Do wzbudzenia pewnych nadziei — niewielkich, prawdę mówiąc, zważywszy długie i gorzkie doświadczenie Polaków z czynionemi im obietnicami — i do pozyskania okruchów sympatyi dla sprawy rosyjskiej przyczyniła się proklamacya grodzieńska, w której naczelny wódz rosyjski przyrzekł Polakom zjednoczenie i samorząd. Poza tem jednak nie uczyniono wobec Polaków żadnych aktów obowiązujących, to też obawiają się oni, że manifest ów, w którym o autonomii wspomina się niemal mimochodem, podporządkowując ją całkowicie odbudowaniem jedności polskiej, ma znaczenie wyłącznie wojskowe, że jest środkiem ostrożności, aby czasowo złagodzić niechęć Polaków do Rosyi. Polacy czują, że przyobiecana autonomia spotkałaby się z nieprzezwyciężonym oporem biurokracyi: urzędnicy państwowi, którzy zajmują w Polsce intratne posady, będą bronić swego stanowiska zębami i pazurami — zaś car Mikołaj i rząd petersburski nie wypowiedzieli dotąd w tej sprawie ani słowa, nie powzięli wobec Polaków jakichkolwiek zobowiązań...“

Tak więc Rosya nawet z kół, sympatyzujących z nią, musi słuchać gorzkiej prawdy o Polsce...

Czuwajmy!

W „Czasopiśmie dla Spółek rolniczych“ w ostatnim numerze czytamy:

Żadnego cierpienia, żadnego zawodu żadnego rodzaju klęski nie oszczędziła nam wielka wojna, tocząca się już od pięciu miesięcy na polskich ziemiach. Całe morze nieszczęść wylało się na nasz biedny, poprzednio już dwuletniemi klęskami elementarnemi tak bardzo skołatany kraj. A ponad te wszystkie spustoszenia wsi i miast, ponad te bezmierne i niezliczone ofiary mienia i pracy, krwi i życia, ponad niedole chorób, głodu i zimna, rozłąki i tułaczki, wybija się jedno największe cierpienie, że w tych olbrzymich zapasach brat musi przeciw bratu walczyć, brat nieraz brata zabijać!

Do dna było nam dane wypić kielich goryczy!

Ale cóż nam pomoże biadać nad naszą niedolą, której inni nie mogą lub nie chcą rozumieć ani odczuwać — a nawet mnożyć się ją starają przez oszczercze podejrzenia i oskarżenia? Byłoby może ulgą i pocieszeniem dla nas lepsze naszego położenia zrozumienie, sprawiedliwsze naszych ofiar ocenienie, żywsze dla naszych nieszczęść współczucie u tych wszystkich, u których tego mielibyśmy prawo się spodziewać. Ale w tych twardych czasach nie można się na to oglądać, ani o to się głównie troszczyć! Ocalenia i pociechy szukać nam trzeba w poczuciu spełnionego obowiązku względem państwa, które nam dało najwięcej wolności i praw narodowych, w własnym harcie duszy, w własnej trosce i dbałości o przyszłość kraju i narodu, w ratowaniu tego, co jest, a może i powinno być utrzymanem, w dążeniu do wielkiego wspólnego celu, a przytem zawsze i przedewszystkiem w ufności i wierze niezłomnej w sprawiedliwość Bożą!

Czyż przed wybuchem wojny nie żyliśmy ciągle w nieznośnym stanie nieokiełzanych zawichrzeń i namiętności partyjnych, podstępnych intryg zewsząd przeciw nam skierowanych, wśród zamętu moralnego i ponawiających się zaburzeń gospodarczych i finansowych pod wpływem czyhającej co chwila grozy wojny, czy nie musiały setki tysięcy naszego ludu tułać się za chlebem po różnych obcych krajach, czy nie byliśmy nękani różnemi klęskami i wielkimi zawodami, które w serca i dusze nasze wnosiły rozterkę i zwątpienie, gorycz i uczucie bezsilności? Czyż nie mówiliśmy sobie wówczas cicho, a nawet głośno: „niechby to raz już przecie się rozstrzygnęło: od takiej atmosfery dusznej, lepszą już wojna, która to oczyści i przemieni!“

I przyszła wojna — nagła, jak dopust Boży, wielka, jak jeszcze nie była, straszna, jak gniew Stwórcy!

Ale, jak przyszła tak minie. Po ciemnej nocy wstaje radosny dzień, po burzy przychodzi uspokojenie i orzeźwienie, a z śmierci rodzi się nowe życie. Więc wypogodzi się zaćmione oblicze Stwórcy, zapadnie w nieskończonej Mądrości sprawiedliwy dla narodów wyrok i spłynie litościwe spojrzenie wielkiego Miłosierdzia na tych, co najwięcej ucierpieli.

I zda się prawie, że już pełna miara naszych ciężkich doświadczeń losu nachylać się zaczyna ku swemu kresowi, że z Bożą Dzieciną, w ciemnościach nocy, do lichej stajenki, na świat znękany, z niebios przysłaną dla podźwignięcia maluczkich, dla wybawienia cierpiących, już teraz także ukazuje się z daleka, choć mroczne jeszcze świtanie doli jaśniejszej.

Więc, Bracia, czuwajmy!

Skierujmy wzrok przed siebie, ponad padoły i nędze, w dal i ku górze. Gotujmy oczy nasze i umysły nasze na przyjście godziny Pokoju, abyśmy godnie i rychło, krzepko i mądrze zażyć go mogli umieli dla zbudowania z ruin nowego życia.

Dobrym przykładem niech świecą Spółki patronackie.

Ich zadaniem w tej chwili: dzierżyć mocno to dobro moralne i materyalne, które posiadły. Chociażby przytem fundusze Spółki zmalały, wielkiem pozostanie jej dobro moralne, jeżeli zawiadowcy utrzymać potrafią i od zatraty uchronić. Bo Spółka patronacka jest jednym z najważniejszych ogniw, jednym z węgielnych kamieni naszej nowoczesnej gospodarczej, społecznej i narodowej organizacyi. A jest nietylko zbiornikiem finansowych sił ludności, lecz równocześnie także skarbnicą współdzielczych zasobów, moralnych, więc zrozumienia wartości wspólnego dobra, ducha łączności i solidarności w pracy, uczuć humanitarnych i czynnej miłości bliźniego. Te czynniki wrócą z czasem po wojnie znowu do swego znaczenia, a doniosłość ich wzmoże się nawet w dwójnasób, gdyż wówczas Spółki staną w obliczu ogromnych zadań nowych, przed których podjęciem nie powinny się cofnąć. Ale wojna, tocząca się dziś z całą bezwzględnością, nietylko niszczy mienie ludzkie, ale zarazem rozbija węzły i obniża uczucia moralne. Wystawia więc także na prawdziwie ogniową próbę te moralne podstawy Spółek, bez których rozprzęgłoby się ich pożyteczne działanie, zmalałoby ich bezpieczeństwo, zmarniałaby ich żywotność. Dlatego przed tem także moralnem spustoszeniem Spółek patronackich niech się starają ich przodownicy kraj nasz uchronić. Bodajby nawet w uszczuplonem gronie najdzielniejszych członków niechaj usiłują wszelkimi sposobami czujnie podtrzymywać ten twórczy ogień, to ożywcze ciepło, które tlić powinno we wnętrzu każdej Spółki bezustanku, aby rozgorzeć silniej, gdy przyjdzie pora wznowionego działania.

Więc, Bracia, czuwajmy!

To hasło, z jakiem się tutaj, do Was, przodowników, zwracamy, nieście dalej w bliskie Wam serca i umysły, krzepiąc je wiarą mocną, że narodzony dziś Syn Boży niesie nam w Nowym Roku wybawienie z ucisku, odkupienie z niewoli, zmartwychwstanie z upadku.

W dzień wigilijny 1914.

Fr. Stefczyk.

„Trzecia sprzymierzona armia“.

Moskiewskie „Ruskoje Słowo“ z dnia 6 stycznia zamieściło artykuł p. t.: „Trzecia armia sprzymierzona“. Pod tendencyjną tą, ironiczną nazwą omawia dziennik rosyjski naszą ochotniczą siłę zbrojną, walczącą po stronie monarchii austro-węgierskiej. Objawia przytem „Russkoje Słowo“ całkowitą ignorancyę stosunków naszych. Oddziały polskie oblicza na 36.000 ludzi, podaje więc cyfrę, której — jak wiadomo — z przyczyn zewnętrznych, nie od nas zależnych, nie zdołaliśmy jeszcze osiągnąć. Nie wie przytem nic o Legionach, utworzonych przez Naczelny Komitet Narodowy. „Trzecia armia“ — to w mniemaniu moskiewskiego dziennika, „strzelcy“ i „galicyjscy Sokoli“. Mamy tu zatem do czynienia z wyraźną reminiscencyą... przedwojenną. „Galicyjscy Sokoli“, obliczani w tendencyjnie olbrzymich cyfrach, byli bowiem przez szereg lat straszakiem wygodnym w ręku rosyjskich nacyonalistów, szczujących na nas i czujnie strzegących, aby nie rozluźniły się ani na włos kajdany, nałożone na Polskę. Tę samą tendencyę wzniosłą zdaje się mieć i artykuł o „trzeciej sprzymierzonej armii“.

O odezwę ks. Trubeckoja.

Znany rosyjski działacz i wróg świata germańskiego, kniaź Eugeniusz Trubeckoj, ten sam, który niedawno wzywał swych rodaków do „przezwyciężenia wewnętrznego Niemca w zbiorowej duszy rosyjskiej, ogłosił świeżo odezwę, nawołującą społeczeństwo rosyjskie do niesienia pomocy ludności polskiej w Królestwie, dotkniętej wojną. Odezwa ta dostała się i do pism zagranicznych — zamieścił ją między innemi bukareszteński dziennik „L'Independence Roumaine“. Z tego powodu na łamach innego rumuńskiego organu „Geara“ zabrał głos znany w Krakowie publicysta, Wł. Studnicki, występując przeciw Trubeckiemu i jego odezwie. Wystąpienie to ma formę Listu otwartego do redaktora „L'Independence Roumaine“, Studnicki wychodzi z założenia, że odezwa ks. Trubeckoja nie jest aktem zwykłego humanitaryzmu, t. j. pragnieniem przyjścia z pomocą cierpiącym, lecz aktem politycznym, mającym na celu pozyskać sympatye Polaków i przekonywa opinię rumuńską, że w związku z Rosyą Polacy nie mogą oczekiwać trwałego polepszenia swej doli.

Nasze moździerze motorowe w bitwie

Sprawozdawca wojenny dziennika „Berliner Lokalanzeiger“ miał sposobność natknąć się na południu w Królestwie Polskiem na nasze baterye motorowe moździerzy. Przedsięwziął lot aeroplanem i wylądował w pobliżu takiej jednej bateryi; pisze on o tem:

Silny grzmot dział wywabił nas dalej w pole. Poszliśmy za nim i wkrótce byliśmy w pobliżu bateryj, ale tym razem nie były to nasze, lecz baterye motorowe naszego austryackiego sojusznika. Już zdala można było łatwo rozróżnić potężne, twarde uderzenia od innych odgłosów armat; waliły więce głucho i grzmiąco, a im bliżej się ich było, tem więcej drżało powietrze od gwałtownych detonacyj. Dwa te olbrzymy 30.5 centimetrowe moździerze stały tuż obok drogi. Ogniem ich wymierzonym na silne rosyjskie okopy, kierował balon, uwięziony na linie; szczególniejsza rzecz, że oba moździerze strzelały na krzyż, ten który był ustawiony po prawej stronie drogi, strzelał na lewo i przeciwnie.

Pozwolono nam się zbliżyć i z tego powodu mogliśmy śledzić dokładnie całą manipulacyę. Gdy padł pierwszy strzał, pękła płyta ochronna jednego z naszych automobilów pod niesłychanym naciskiem powietrza. I istotnie, co prawda, to robią trochę za dużo hałasu te moździerze. Po pierwsze ogromny grzmot, a potem naprawdę nieznośne, przeraźliwie świszczące, że się tak wyrażę demoniczne wycie wystrzelonego granatu, które słychać przez kilka sekund. — Żywo tutaj przypomina się bajka o wolnym strzelcu, który ze swym piekielnym orszakiem w nocy mknie przez las w zimowej porze podczas wyjącej burzy. Podczas kilkominutowych pauz sarzelała baterya; można się prędko przyzwyczaić do tych detonacyj, od których drży ziemia. Po każdym strzale właził austryacki oficer artyleryi do podziemnego schowku, w którym był umieszczony telefon od balonu i prostował kierunki strzałów wedle wskazówek podawanych mu z wielkiej wysokości.

Zresztą lecący pocisk przez długą chwilę można obserwować gołem okiem. Widzi się wtedy całkiem wyraźnie pocisk, aż niknie w obłokach. U ciężkich dział z płaską drogą strzału, można podobno też to spostrzegać, tylko dotychczas to się nie udawało.

Moździerz po lewej stronie stał poza starą, zbutwiałą pochyloną chatą wiejską. Prawdopodobnie ta strzelanina wydała się owej kruchej chatce bardzo nieprzyjemną, bo naraz poczęła drżeć, a po kilku nieudałych próbach oporu zawaliła się z głośnym trzaskiem.

Działanie tych moździerzy na przedmioty nieruchome jest wprost niesłychane. Byliśmy w pewnem mieście, które ostrzeliwały moździerze austryackie. Wprawdzie działanie ciężkich haubic też jest ogromne, lecz wyniki owych dział rzutowych, mają w sobie coś żywiołowego. Skutek można obserwować np. na wielkich czteropiętrowych masywnych domach, które po jednym takim strzale rozpadają się na dwie połowy. Granat z takiego moździerza padając na dach, przebija nawet murowane sklepienia piwnic, wtłacza się w ziemię i dom rozszarpuje. Inne budynki walą się zupełnie, u innych znów frontowe ściany bywają wywalane w ten sposób, że od zewnątrz widać wszystkie odsłonięte piętra.

Z działalności kobiet polskich w Pradze.

Kiedy w pierwszych miesiącach wojny tysiące wychodźców polskich musiały szukać schronienia w Pradze, nędza tych ludzi była tak wielka, iż wiele osób obawiało się podjąć jakąś akcyę ratunkową, aby się nie ugiąć pod jej ogromem. Ale głos nieszczęścia był silniejszy, niż wszelkie rachuby zimnego rozsądku, więc powoli zaczęto tworzyć soraz nowe komitety, zarówno miejscowe, jak i polskie, mające się zająć dolą tych bezdomnych.

Nie mogły wobec tej akcyi pozostać obojętnemi i kobiety polskie, toteż dnia 5 października 1914 roku zawiązanem zostało w Pradze pod przewodnictwem p. Maryi Męcina-Krzeszowej i ks. Dąbrowskiego „Polskie Tow. Pań Świętego Wincentego a Paulo“, mające nieść doraźną pomoc wychodźcom polskim. A pracę miały panie polskie specyalnie trudną: same oderwane od domów i majątków rodzinnych, na obcym terenie i wśród obcych ludzi, bez większych funduszów i stosunków, musiały na własnej szczerej chęci do pracy i ofiarności nieznanego im społeczeństwa praskiego oprzeć całą swą nadzieję. Nadzieja ta jednak nie zawiodła. Towarzystwo, którego kapitał w pierwszych dniach działalności wynosił zaledwie 24 K, dziś setkom wychodźców polskich ułatwia egzystencyę, a nawet zaczyna rozszerzać swą działalność i na pobliskie wsie okoliczne.

W ciągu trzech miesięcy od dnia 5 października 1914 do dnia 6 stycznia 1915 r. „Polskie Tow. Pań św. Wincentego a Paulo“ rozwinęło następującą działalność:

Wypłacono: na zapomogi pieniężne w razie choroby lub wyjazdu 278 K 24 h; za naprawę butów 154 K 30 h; za pranie bielizny dla bezżennych mężczyzn 80 K 63 h; na zakup nowej bielizny 907 K 27 h; na materyały piśmienne dla szkoły 31 K.

Wydano: bezpłatnych bonów na obiady 2045 sztuk; bezpłatnych śniadań ofiarowanych przez miejscowe kawiarnie 1176 sztuk; ubrań i bielizny 469 osobom 2918 sztuk; kartofli rozdawanych w 1 kilowych porcyach na osobę 2000 kilo.

Rodzinom wychodźców zamieszkałych w bezpłatnym miejskim lokalu przy ul. Młynarskiej 6, Towarzystwo nasze daje, jako dodatek do zwykłego pożywienia chleba za 12 K tygodniowo. Przy tejże ul. Młynarskiej Tow. św. Wincentego a Paulo założyło ochronkę dla 60 dzieci prowadzoną przez nauczycielkę polską za opłatą 40 K miesięcznie, zorganizowało dla dzieci, chodzących do szkoły, popołudniową opiekę pozaszkolną, utworzyło bezpłatny kurs dla analfabetów oraz popularne pogadanki dla dorosłych.

Za inicyatywą i staraniem Pań z naszego Stowarzyszenia, a przy łaskawem poparciu czeskiej Rady szkolnej otwartą została publiczna polska szkoła ludowa, do której obecnie uczęszcza 258 dzieci. Dla szkoły tej również Towarzystwo nasze zakupiło niezbędne materyały piśmienne oraz ofiarowało 80 elementarzy i 12 podręczników szkolnych ofiarowanych bezpłatnie przez Cieszyńską Macierz Szkolną.

Panie z Tow. św. Wincentega a Paulo zajęły się również uczniami zamieszkałymi w bezpłatnej bursie „Johanneum“ przy ul. Salmowskiej 8, a mianowicie zestawiły dla nich odpowiedni budżet z 70 h. zapomogi rządowej, wystarały się o trzy bezpłatne obiady tygodniowo dla każdego ucznia, dostarczyły znaczniejszego transportu starych ubrań i nowej bielizny, płacą 20 K miesięcznie za pranie bielizny uczniów i po praniu naprawiają tąż bieliznę. Ogółem kosztowało nas „Johanneum“ 206 K 39 h. — Zorganizowaną też została przy Stowarzyszeniu naszem Sekcya szpitalna, z której Panie stale odwiedzają chorych i rannych żołnierzy polskich, przyczem poza papierosami, gazetami etc., rozdano im kilkadziesiąt książeczek do nabożeństwa i kilkanaście elementarzy dla analfabetów.

Na święta Bożego Narodzenia Tow. Wincentego a Paulo urządziło bezpłatną uroczystą gwiazdkę dla 250 ubogich dzieci polskich. Zaznaczyć przytem należy, iż na cel ten Towarzystwo nasze poza zabawkami i słodyczami zebranemi w obfitej ilości wśród miejscowego obywatelstwa, wyłożyło tylko niewielką sumę pieniędzy i to nie z kasy Towarzystwa, ale z dochodu otrzymanego za własnoręczne roboty naszych Pań sprzedawane na bazarze gwiazdkowym w klubie artystek niemieckich.

Towarzystwo nasze stara się też w miarę możności pośredniczyć w wyszukiwaniu zajęcia dla poszczególnych osób, oraz organizować jakieś źródła pracy i zarobku dla mieszkańców bezpłatnych kolonij przy ul. Młynarskiej i na Petrzinie.

Jak widać z wyżej przytoczonego sprawozdania, starałyśmy się w miarę możności zaspokoić nietylko materyalne, ale i duchowe potrzeby wychodźców polskich. W tym ostatnim względzie napotykałyśmy czasem na przeszkody trudne do zwalczania na tutejszym gruncie. Jedną z takich przeszkód jest brak książek polskich. Zwracamy się przeto do rodaków pozostałych w kraju z gorącą prośbą o nadsyłanie książek, szczególniej podręczników szkolnych i książeczek do czytania dla dzieci — pod adresem prof. Stanisławowej Maziarskiej, Wielopole 15, stąd będą one nam dostarczone.

Pragnęłybyśmy bowiem jaknajskuteczniej pracować w myśl zasady:

Dajcie głodnym ustom chleba
Głodnym duchom — myśli z nieba!

Polskie Tow. Pań św. Wincentego a Paulo
Praga II, Kremencowa 4.

Seperatyzmy w Szwajcaryi

Czynnik narodowy, występujący tak potężnie w obecnem wstrząśnieniu europejskiem, nie pozostał bez wpływu także na wewnętrzne stosunki ściśle neutralnej Szwajcaryi. Daje się tam zauważyć rosnący pod wpływem wojny antagonizm między Szwajcaryą niemiecką a francuską. Sympatye dla stron walczących podzieliły się według rasowej i kulturalnej przynależności, doprowadzając do starć, które niepokojem napełniają koła kierownicze wolnej, szczęśliwej Helwetii. Zjawiskiem tem zajmują się żywo wybitni działacze tamtejsi. Były prezydent Związku szwajcarskiego, Hoffman, na zebraniu radykalno-demokratycznej grupy Zgromadzenia Narodowego (sejmu) szeroko omawiał sprzeczności wewnętrzne, które istniały wprawdzie i przed wojną, ale teraz dopiero wstąpiły jaskrawo i uznał za obowiązek swój przemówić uspokajająco do współobywateli. Wezwany przez jedno ze stowarzyszeń kulturalnych mówił na ten sam temat w Zurychu najznakomitszy poeta Szwajcaryi niemieckiej, Karol Spitteler. Stwierdził, że rosnący antagonizm między germańską a łacińską częścią Związku daje powód do poważnej troski o przyszłość; całe przemówienie było jednym wielkim apelem do patryotyzmu szwajcarskiego: „współobywatel nasz — wołał poeta helwecki — jest nam bliższy, niż najlepszy sąsiad i powinowaty plemienny“. Mowę tę podała „Neue Züricher Zeitung“ i „Journal de Genewe“, ten ostatni wyrażający życzenie, aby i w Szwajcaryi francuskiej podniósł się głos podobny.

Sprzeczności plemienne w łonie nawet tak swobodnego i na podstawie szerokiej autonomii lokalnej opartego kraju, jak Szwajcarya, dowodzą, jak przemożnym w kształtowaniu się Europy współczesnej czynnikiem staje się czynnik narodowy, genialnie jeszcze przez Napoleona przeczuty. Jego niedająca się stłumić żywotność jest najpewniejszą rękojmią, że zarówno dzikie, jak bezmyślne zakusy wynarodowienia narodu polskiego okażą się na dłuższą metę niemożliwe do utrzymania.

Odczyt niemiecki o warunkach pokoju.

W „Kuryerze Poznańskim“ czytamy:

W Berlinie wygłosił znany profesor prawa Anschütz odczyt o warunkach pokoju, jakie jego zdaniem Niemcy po zwycięskiem ukończeniu wojny mają podyktować państwom nieprzyjacielskim. Jakkolwiek chodzi tu o czysto prywatną opinię niemiarodajnego pana Anschütza, to jednak podajemy wywody jego w streszczeniu jako bądźcobądź znamienny przyczynek do tej kwestyi.

Anschütz przyznał na wstępie, że przedwcześnie jest mówić o pokoju, ale on ma zaufanie do armii niemieckiej, że zwycięży, i dlatego trzeba o warunkach pokoju myśleć zawczasu. Kładzie on nacisk na narodową jedność państwa niemieckiego i dlatego jest przeciwny w zasadzie wszelkim aneksyom w Europie, chyba, że tego wymagają interesy wojskowe. Każde przyłączenie obcych narodowości do Rzeszy niemieckiej musi przynieść szkodę. Nawet prowincye nadbałtyckie mają tylko 5 procent Niemców, a zabór prowincyi nadbałtyckich stworzyłby granice niemożliwe strategicznie. Belgii również anektować nie chce, bo ludność nie jest niemiecką, aczkolwiek flamandowie są pochodzenia niemieckiego, przestali już jednak dziś być Niemcami jak skandynawowie. Belgię powinno się przyłączyć do Rzeszy jako państwo, będące związane z nią konwencyą wojskową i pozostające pod protektoratem niemieckim. — W sprawie polskiej Anschütz powiedział, że po stworzeniu polskiego państwa klinowego (Pufferstaat) nic sobie nie obiecuje. Takie państwo dzieliłoby Niemcy od Rosyi, ale z drugiej strony mogłoby kiedyś odegrać tę samą rolę, jaką odegrała podczas wojny obecnej Belgia, razem z Rosyą przeciwko Niemcom, a to tem więcej, że takie państwo dążyłoby zawsze do tego, aby przyłączyć do siebie nietylko Księstwo Poznańskie i Prusy Królewskie, ale nawet Galicyę. Królestwo Polskie powinno pozostać przy Rosyi, chociażby ze względu na przyszłe stosunki Niemiec z Rosyą. Niemcy po szczęśliwej wojnie powinny otrzymać z powrotem nietylko utracone chwilowo kolonie ale swe posiadłości zamorskie znacznie powiększyć. Zadaniem polityki niemieckiej powinno być rozsadzenie żelaznego pierścienia, którym są otoczone. O Francyi niema tu mowy, ponieważ śmiertelnie obrażona jest jej próżność, o Anglii również mowy być nie może, bo walka z nią pójdzie na życie i śmierć. Pozostaje tylko Rosya. Trzeba ją zmusić, aby zaniechała swych aspiracyj do Konstantynopola, i odwrócić jej uwagę od bliskiego wschodu na wschód daleki, gdzie z natury rzeczy wzrastać muszą jej przeciwieństwa do Anglii. W ten sposób usunęłoby się przeciwieństwa pomiędzy Petersburgiem a Wiedniem. Rosya będzie musiała potem walczyć z Anglią, a może i z Japonią, wówczas Niemcy muszą stanąć po stronie rosyjskiej, aby światowe państwo angielskie zostało pokonane. Co do stosunków z Austryą, sojusz, który złożył teraz takie dowody trwałości, powienien być zachowany, ale z uwzględnieniem odrębnych interesów. Unia celna, jeśli uda się pewne wyrównanie interesów, jest możliwa z Austryą, gdyby się to wyrównanie nie udało, lepiej jej zaniechać, aby nie wynikły prądy przeciwne. Co do polityki wewnętrznej profesor pragnie ścślejszego współpracownictwa narodu z kierownikami państwa. Ludność, która takie ofiary poniosła, ma też prawo do zupełnego równouprawnienia.

Humor w rowach strzeleckich.

Jeden z niemieckich filologów powołany do służby wojskowej na północy w Belgii, nudząc się piekielnie w rowach strzeleckich, w chwilach dobrego humoru przywoływał sobie na pamięć rozmaite ustępy z poetów i pisarzy łacińskich, które dowcipnie i ironicznie zastosował do swych przeciwników.

Wiązankę tych cytat nie pozbawionych młodego i bujnego humoru podajemy za „Neue Hamburger Zeitung“ naszym czytelnikom:

1) Integer vitae scelerisque purus (żywy i wolny od zbrodni): John Bull.

2) Perfidia plus quam Punica (przewrotniejszy od Kartagińczyka): rosyjskie słowo honoru.

3) Par nobile fratrum (dwaj szlachetni bracia): Jerzy i Mikołaj.

4) Ille terrarum mihi praeter omnes angulus ridet (Ten kątek ze ziem przedewszystkiem mnie się uśmiecha): Alzacya i Lotaryngia.

5) Odium generis humani (przedmiot nienawiści rodu ludzkiego): Niemcy.

6) Solamen miseris socios habuisse malorum (pociechą jest dla biednych, że mają towarzyszy niedoli): trójporozumienie.

7) Odi profanum vulgus et arceo (nienawidzę podłego gminu i odwracam się od niego): car.

8) Beatus ille, qui procul (szczęśliw, który jest zdala): Izwolski.

9) Medio tutissimus ibis (trzymając się środka będziesz najbezpieczniejszy): Włochy.

10) Miles gloriosus (wojak chełpliwy): Tom Atkins.

11) Parturiunt montes, nascitur ridiculus mus (z wielkiej chmury mały deszcz): angielski korpus ekspedycyjny.

12) Rara avis (rzadki ptak): angielski statek powietrzny.

13) O et praesidium et dulce decus meum (o ty moja ochrono, ty rozkoszna moja ozdobo): czarne ludy posiłkowe.

14) O tempora, o mores! (o czasy, o obyczaje): ostrzeliwanie Reims.

15) Relicta non bene parmula (tarcza nie dobrze postawiona): Paryż—Bordeaux.

16) Levissimus quisque Gallorum (najściglejszy ze wszystkich Gallów): ostatnie francuskie powołanie.

17) Ultima ratio (ostatni argument): Portugalia.

18) Deus ex machina (zjawiający się upiór): Hindenburg.

19) Quamvis sint sub aqua, sub aqua maledicere tentant (chociażby byli pod wodą, usiłują złorzeczyć z pod wody): Rosyanie pod Tannenbergiem.

20) Phaselus ille, quem videtis, hospites (oto lekki statek, na który patrzcie goście): Zeppelin.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś we środę św. Jana Złotoustego. — Jutro we czwartek św. Karola

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 7 min. 21 zachód przypada o godz. 4 min. 25 długość dnia godzin 9 minut 04.

Pogoda. Dnia 26 stycznia termometr doszedł od — 1·3 — 1·0 C. — barometr powoli się podnosił — Dnia 27 stycznia o godz. 7 rano stan barometru 729·1 mm. termometru — C. 3·2 wiatr zachodni.

Kraków, dnia 27 stycznia.

Marszałek kraju w Krakowie. Dzisiaj rano przybył do Krakowa marszałek kraju Niezabitowski, celem zapoznania się z wielkością szkód wojennych w naszym powiecie i dalszych, bardziej na wschód wysuniętych oraz wszczęcia tutaj akcyi ratunkowej dla ludności tych okolic.

Marszałek Niezabitowski uda się wraz z marszałkiem powiatowym Drem Stefanem Skrzyńskim na objazd naszego powiatu i przyległych, celem naocznego przekonania się o ogromie szkód, jakie poniosła tamtejsza ludność.

Szkoda tylko, że z wielu przyczyn wizyta marszałka tak późno mogła przyjść do skutku, gdy w pierwszych chwilach nieszczęścia mieszkańców potrzebna jest pomoc. Na domiar złego w ostatnich dniach gęsty śnieg przysypał pola i zgliszcza wsi, a krajobraz zyskał na malowniczości tracąc swą grozę ruiny i zniszczenia.

Baczne jednak oko Marszałka kraju, kierowane wskazówkami marsz. Skrzyńskiego, potrafi niewątpliwie ujrzeć te niezabliźnione rany i przedstawić je tam, gdzie należy. Oczekując wizyty władz krajowych, zdążyło tutejsze Towarzystwo rolnicze zebrać choć w przybliżeniu wykaz szkód w powiecie i wygotować pomysł akcyi ratunkowej. Traktujący o tem memoryał przedstawi Marszałkowi wiceprezes Tow. roln., a obecnie wiceprezydent miasta prof. Nowak.

Memoryał omawia obszernie sprawę pomocy dla ludności powiatu krakowskiego oraz ważną kwestyę zasiewów wiosennych, domagając się nadto, by Komitet ratunkowy miał siedzibę w Krakowie, gdyż stąd jedynie mógłby działać skutecznie.

Jak się zdaje ważna ta sprawa ratunku ludności wiejskich naszych okolic wejdzie już na właściwe tory i w szybkie tempo, gdyż to przed innemi jest tutaj konieczne.

Omawiając tę akcyę ratunkową, trudno nam się obronić od uwagi, by może akcyę tę dało się połączyć z pomocą dla ludności powiatów Królestwa okopowanych przez nasze wojska. Piękny przykład uczuć braterskich i wyciągnięcia pomocnej dłoni do ofiar wojny z za dawnego kordonu — dał powstały w tym celu Komitet w Poznańskiem, którego działalność popiera rząd niemiecki. Byłoby może wskazanem, by i nasze władze krajowe oraz tutejsze Tow. rolnicze pomyślało o ludności Królestwa, która z nikąd pomocy spodziewać się nie może.

Sprzedaż mąki w Magistracie rozpocznie się już dzisiaj. W wydziale aprowizacyjnym wykupuje się kwity na większe ilości, które można następnie odbierać w magazynach miejskich. Z powodu trudności obsłużenia wielu klientów, manipulacya sprzedaży odbywa się bardzo powolnie, a wiele osób mniemając, że trzeba na to specyalnych pozwoleń, wędruje niepotrzebnie po licznych biurach Magistratu. — Jak zasięgnęliśmy informacyi u wiceprez. prof. Nowaka, do kupna mąki w Magistracie nie potrzeba ani pozwoleń, ani specyalnych protekcyi! przeznaczony jest do tego kierownik wydziału aprowizacyjnego i tam tylko należy się zgłaszać.

Powrót filii banku austro-węgierskiego. Polepszająca się stale sytuacya wojenna pozwala na powrót do Krakowa kierownikom różnych instytucyj dla zbadania konjunktur miejscowych i ewentualnego podjęcia funkcyi przez ich biura.

Onegdaj przyjechał do Krakowa naczelny dyrektor tutejszej filii Banku austro-węgierskiego p. Traciłowski dla zbadania tutejszych stosunków. — P. Traciłowski odbył konferencyę z ekscelencyą generałem Kukiem, a wynik był taki, iż filia krakowska ma w dniach najbliższych do Krakowa wrócić i rozpocząć urzędowanie. Krok ten powita ogół mieszkańców z żywem zadowoleniem, albowiem jest to jeden z wyraźnych symptonów wracającego częściowo do równowagi naszego życia gospodarczego w Krakowie.

Jak się dowiadujemy, inne banki i kasy nie powrócą jeszcze na razie.

Prezydent m. Krakowa Dr Leo powrócił dzisiaj z Wiednia i obejmuje urzędowanie.

Z Muzeum Narodowego. Zmarła przed dwoma tygodniami Janina Stankiewiczowa przekazała Muzeum Narodowemu szereg przedmiotów po siostrzeńcu swym Stanisławie Wyspiańskim. Na spuściznę tą składają się pastele (portret K. Stankiewicza, „Paryżanka“), rysunki i szkice z różnych okresów twórczości artysty w liczbie 52, w czem większość stanowią rysunki z czasów studenckich, rękopis pracy o Hamlecie, kilka fragmentów innych rękopisów, fotografie rodziny Wyspiańskiego i różne pamiątki. Do zbiorow Muzeum Narodowego dostał się również rękopis śp. Janiny Stankiewiczowej, zawierający notatki o życiu Wyspiańskiego.

Na własność Muzeum Narodowego przeszły równocześnie rysunki, pastele, albumy itd., które śp. zmarła oddała Muzeum Narodowemu przed sześciu laty w depozyt. Przedmioty te wzbogacają mający się utworzyć przy Muzeum Narodowem dział Wyspiańskiego. Pastele i niektóre rysunki wystawiono na razie w niedawno otworzonej galeryi obrazów w Sukiennicach.

Mąka dla biednych włościan. Do Krakowa przybył jeden wagon mąki przeznaczony dla rozdania go pomiędzy ludność powiatu krakowskiego, zrujnowaną wojną.

Moratoryum dla urzędników jest jedną z naglących spraw dotąd niestety niezałatwionych mimo prawomocności wszystkich odnośnych postanowień Najwyższego rozporządzenia. W tej sprawie umieścimy w czwartek w południowem wydaniu naszego dziennika obszerniejszy wywód, który zawierać będzie wskazówki dla interesowanych.

Przewlekłe narzeczeństwo. Mimo zapowiedzi i przygotowań, dawno już uczynionych, nie może przyjść do skutku, zaślubienie przez Kraków oblubienicy z za Wisły — gminy m. Podgórza. Dzieje tak czasami wśród najbardziej kochających się par narzeczeńskich. Kwestya przyłączenia Podgórza do Krakowa zatrzymała się przy ostatecznym akcie, tj. ogłoszenia sankcyi ustawy krajowej z dnia 26 lutego ub. r., co nastąpiło już 22 sierpnia ub. r. — Ogłoszenie jednak sankcyi nie nastąpiło, gdyż „Dziennik ustaw krajowych“ przestał wychodzić z początkiem wojny. Małżeństwo jest więc już faktycznem..., lecz nie formalne, co martwi zwykle ludzi szanujących legalność. Oficyalne połączenie i uznanie inkorporacyi według pierwotnych zamiarów miało ustąpić dnia 1 stycznia 1915 roku; z powodu wojny wszakże zostało odroczone. Prawdopodobnie nastąpi to z chwilą, gdy będzie można przeprowadzić wybory z Podgórza do Rady miasta Krakowa, przypuszczalnie z dniem 1 lipca b. r.

Na razie więc trwa ten związek morganatyczny, a oficyalnie narzeczeństwo.

Z Towarzystwa właścicieli realności. Ze względu na ogłoszony przez tut. Magistrat edykt wzywający wszystkich nieobecnych właścicieli realności, aby w ciągu dni 8 ustanowili dla swych realności w Krakowie administratorów, zwracamy uwagę na istniejące przy Towarzystwie właścicieli realności w Krakowie „Biuro administracyi realności“, które ostrzegając przed powierzaniem sporządzania fasyi i oddawaniem administracyi realności w niefachowe i niepowołane ręce, co dla właścicieli pociągnąć może za sobą nieobliczalne przykre następstwa i szkody, pod bardzo przystępnymi warunkami (przeciętnie za opłatą od 20 K do 30 K miesięcznie) przyjmuje całkowite administracye realności oraz częściowe załatwianie spraw podatkowych, fasyj, (ważne celem nie stracenia ulg amnestyjnych), interwencye u władz, sprawy najmu, wypowiedzeń itd., dając Szan. właścicielom gwarancyę należytego załatwiania tych agend, oraz zapewniając należyte fachowe na przepisach ustaw oparte załatwianie wszelkich w zakres administracyi wchodzących czynności.

O pomoc dla „Rady opiekuńczej“. Zarząd stowarzyszenia „Rady opiekuńczej w Krakowie wskutek katastrofy wojennej, znalazł się w bardzo przykrej sytuacyi. Będąc od kilku miesięcy pozbawionym wszelkich dochodów, nie może czynić zadość zobowiązaniom przyjętym wobec zakładów wychowawczych, dających przytułek i utrzymanie licznym zastępom sierót i opuszczonych dzieci, umieszczonym na koszt stowarzyszenia, pomimo, iż zakłady te znajdują się w ciężkiej potrzebie.

Dlatego zniewoleni koniecznością, zanosi Rada gorącą prośbę do Członków oraz do Dobrodziejów stowarzyszenia, aby zechcieli wkładki za rok bieżący, jak również dary pieniężne, jak najrychlej przesłać na ręce wiceprezesa p. Mieczysława Szybalskiego, zastępującego skarbnika, mieszkającego przy ul. Kapucyńskiej l. 7, na I. piętrze, lub złożyć w Księgarni Spółki wydawniczej polskiej przy ulicy Brackiej l. 2.

Trzy przedstawienia amatorskie „Królowej Przedmieścia“ K. Krumłowskiego urządza Kółko amatorskie przy „Resursie Urzędniczej“ na własnej scenie. W roli Antka wystąpi gościnnie znany artysta, ulubieniec publiczności krakowskiej, p. Leon Wyrwicz. Część dochodu przeznaczona na ciepłą strawę dla żołnierzy na dworcu krakowskim.

Przedstawienia odbędą się w dniach 31 stycznia oraz 1 i 2 lutego b. r. o godz. 7.30 wieczór. — Bilety wcześniej do nabycia w księgarni Wp. Krzyżanowskiego.

Kronika zamiejscowa

Prośba o pomoc. Ranni żołnierze z Podhala zanoszą gorącą prośbę do księży proboszczów i do władz w następującej sprawie. Zdala od swoich gospodarstw, które wymagają uprawy na wiosnę, dowiadują się od swych żon z domu (np. Jordanowa), że ich sąsiedzi, pozostali we wsi, pragną wyzyskać sytuacyę nieobecnych i żądają za dzień pracy na polu 24 koron i cztery razy na dzień wydatnego posiłku! kiedy roku zeszłego o tej porze zadawalniali się płacą sześciu koron. Proszą więc ranni o zwięcie ich w opiekę, proszą o obronę przed wyzyskiem.

Jest też w interesie zniszczonego kraju, aby gospodarstwa rolne były uprawione, aby nie była zmarnowana ani piędź ziemi, przy takiej jednak lichwie dużo łanów będzie leżeć odłogiem, gdyż pozostałe w domu kobiety nie stać na tak drogiego robotnika. Pomoc i walka z wyzyskiem jest więc dla naszego biednego ludu i dla naszych przyszłych zbiorów, bardzo potrzebna. Najwydatniejszej pomocy spodziewają się biedacy po księżach proboszczach, którzy z ambon zdołają niewątpliwie skruszyć twarde i bezlitosne serca rolnych wyzyskiwaczy.

Uczeni polscy w Wiedniu. W uzupełnieniu informacyi o pracy uczonych polskich pozostałych we Lwowie, podaje „W. Kuryer Polski“ garść faktów, odnoszących się do działalności naukowej uczonych polskich przebywających obecnie w Wiedniu.

Rektor Uniwersytetu lwowskiego prof. Dr Kazimierz Twardowski wygłosił w Towarzystwie filozoficznem wiedeńskiem dwa wykłady p. t. Funkcye i twory, ktore wywołały żywą dyskusyę. Prof. Politechniki lwowskiej Dr Alfred Denizot mówił w Towarzystwie matematycznem O wahadle i giroskopie Foucaulta, docent Uniwersytetu krakowskiego Dr Rosenblatt o problemach z teoryi funkcyi, prof. Uniw. krakowskiego Dr Maryan Smoluchowski miał w wiedeńskim Towarzystwie fizyczno-chemicznem wykład o emulsyach i ich stosunku do termodynamiki i kinetyki.

Szereg członków Uniwersytetu i Politechniki lwowskiej podjęło badania naukowe w wiedeńskich instytucyach uniwersyteckich i nadwornych: Prof. Polit. Dr Alfred Denizot w Instytucie fizycznym Uniwersytetu, prof. Uniwersytetu Dr Jan Hirschler w Instytucie zoologicznym Uniwersytetu, Radca Dworu prof. Polit. Dr Julian Niedźwiedzki, prof. Polit. Dr Jan Łopuszański, doc. Uniw. Dr Wojciech Rogala i doc. Uniwersytetu Dr Jan Nowak w Nadwornem muzeum przyrodniczem.

Dzięki energii odnośnych zarządów, odbywają dwa Towarzystwa naukowe lwowskie w Wiedniu swe posiedzenia: Polskie Towarzystwo filozoficzne, któremu przewodniczy prof. Uniw. Dr Kazimierz Twardowski i Polskie Towarzystwo Politechniczne.

W sprawie robotników sezonowych z Królestwa Polskiego wydał zastępca gubernatora grudziądzkiego obwieszczenie, w którym zaznacza, że wśród tych robotników rozpanoszyła się niekarność, nieposłuszeństwo i usiłowania ucieczki, wbrew nakazom nieopuszczania miejsca pobytu. Wobec tego nakazuje się władzom odnośnym, by występowały jak najenergiczniej przeciwko wszelkim przekroczeniom robotników sezonowych z Królestwa Polskiego, zatrzymanych przymusowo w kraju. — W tym celu należy zaraz aresztować robotników sezonowych za nieposłuszeństwo lub krnąbrność wobec pracodawców, tak samo należy aresztować wszystkich tych, którzyby podburzali robotników przeciwko rozporządzeniom władz lub zarządzeniom pracodawców, albo kórzyby wzniecali niechęć i niezadowolenie wśród robotników sezonowych krytykowaniem zarządzeń, jakie wydały władze w czasie wojennym. Aresztowani zostaną według paragrafu 9 ustawy dotyczącej stanu oblężenia z dnia 4 czerwca 1851 r. ukarani aż do roku więzienia. Takie więzienie aż do roku grozi każdemu któryby sprzedał wódkę, likiery, rum, arak, koniak lub wino południowe robotnikom sezonowym z Królestwa Polskiego.

Rozpijane ludności. Otrzymujemy następujące pismo:

W Dubiu, powiat Chrzanów, otworzyli z początkiem września 1914 bez jakiegokolwiek uprawnienia wbrew zakazom c. k. Starostwa w Chrzanowie sklepikarze Wolf i Regina Lipschützowie wyszynk spirytusu, wódek i wina, rozpijając tak ludność miejscową jako też i ludność pow. w Król. Pol. położonych i do opilstwa skłonną, a wreszcie i żołnierzy stale lub chwilowo przebywających. Mamy nadzieję, że czynniki lokalne temu bezprawiu położą kres.

Polski teatr w Wiedniu. Przedstawienie „Krowoderskich Zuchów“ („Krakauer Vorstadstunder“) w wiedeńskim „Bürgertheater“ uzyskało u prasy tamtejszej uznanie nie tyle co do treści samejże sztuki, ile co do zgrabnego zestawienia akcyi i dowcipnych dyalogów, i żywej i ogniem tryskającej ludowej muzyki. Dzienniki wiedeńskie wyrażają się z uznaniem o naszych artystach, chwaląc zespół i doskonałą ich grę.

Plaga anonimów. Pisma śląskie donoszą: Urzędy w Mor. Ostrawie otrzymywały przez pewien czas stosy doniesień i anonimów, obwiniających różnych poważnych obywateli o możliwe i niemożliwe zbrodnie. Oczywiście były to zwyczajne złośliwe denuncyacye, z któremi władze nie mogły dać sobie rady, dlatego też kierownictwo policyi w Mor. Ostrawie ogłosiło obwieszczenie, iż wszelkie kłamliwe doniesienia opatrzone nazwiskami będą karane, a anonimy wrzucane będą do kosza. Jest to, zdaje się, najlepszy środek, na denuncyantów.

Berliński moskalofil. W chwili, gdy państwo niemieckie prowadzi z całym wysiłkiem duchowym i materyalnym bój z Rosyą i gdy dla walki skutecznej potrzebuje jaknajwiększej sumy zapału patryotycznego, znajduje się w Berlinie człowiek na wybitnem i przodującem stanowisku, który w sposób karygodny gasi ów zapał publicznie. Jest nim mianowicie głośny wydawca tygodnika „Zukunft“, Maksymilian Harden, recte Witkower. W piśmie swem wyraża on wątpliwość, czy istnieje właściwie uzasadniony powód do wojny Niemiec z Rosyą, czy zachodzi między niemi rzeczywista sprzeczność interesów? Komenda wojsk sprzymierzonych, której decyzye były chyba poprzedzone namysłem cokolwiek głębszym i wytrawniejszym od felietonowych konceptów Hardenowskich, ogłosiła w imieniu kultury zachodniej wyprawę „przeciw naporowi barbarzyństwa rosyjskiego“, a pan Witkower nie waha się od swego zielonego stolika w Berlinie, jawnie tłumić entuzyazm ludności, tak niebędny w obecnej chwili. Ten swobodnie chodzący i swobodnie wynurzający się moskalofil berliński zasługuje na najostrzejsze potępienie, któremu dajemy tu wyraz, spodziewając się, że nie zaniedba tego uczynić także znana ze swej wrażliwości opinia środowiska, w którem p. Harden działa.

Linc nad Dunajem. Górna Austrya stosunkowo mniej wypełniła się wychodźcami niż inne kraje monarchii. Schroniły się tu przeważnie zamożniejsze warstwy, szczególniej w licznych tutejszych letniskach i miejscach kąpielowych jak w Bad Hall, Gmunden, Ischlu, itd. Również niektóre partye kolejarzy poumieszczano tu po miastach jak Wells, Lambach etc.

W samej stolicy Lincu kolonia nasza wynosić może kilkaset osób. Staramy się ograniczać jak możemy i krzepić wzajemnie. Urządziliśmy opłatek dla rannych żołnierzy Polaków i ze składki rozdaliśmy między nich około 400 K. Również w wigilię Nowego Roku i w święto Trzech Króli mieliśmy Msze w kościele Urszulanek i Karmelitów.

W klasztorze Karmelitów przebywa teraz kilku księży Polaków z Krakowa i ci rozwijają pomiędzy wychodźctwem bardzo gorliwą działalność, jeżdżą w okolice z Mszą i kazaniem, słuchają spowiedzi polskiej itd. a pracy mają pełne ręce, bo jest tu naszych dosyć, do czego jednak powrócę w osobnej na ten temat korespondencyi.

Obecnie pragnę zanotować ważny moment w naszem życiu wychodźczem, to jest urządzenie wieczoru styczniowego. Osobny komitet skupił siły polskie miejscowe celem wykonania programu muzykalno-wokalnego, poprzedzonego słowem wstępnem. Chodzi nam o zamanifestowanie naszej żywotności a zarazem pewne zaznajomienie tutejszego społeczeństwa z naszymi ideałami narodowymi i walkami, jakie toczyliśmy od półtora wieku z ciemiężcą. Dlatego obowiązkiem każdego Polaka z Lincu i okolicy przybyć na ten wieczór, zwłaszcza, że uwględniając nasze ciężkie warunki bytu, naznaczyliśmy niskie ceny wstępu, a dochód przeznaczony na wsparcie ubogich wychodźców.

O ile nam znane adresy tutejszych Polaków, rozsyłamy zawiadomienia — ktoby jednak go nie orzymał, może zgłosić się w kawiarni Seitza na Franz Josef Platz i wpisać swe nazwisko do listy, lub też przed przedstawieniem przy kasie. Wieczór odbędzie się 30 stycznia w lokalu Achleitnera w Uhrfahr. Pocz. o wpół do 8 wieczór. Janina Kossak Pełeńska.

Słowiański charakter armii austryackiej. Dziennik czeski „Morawska Orlica“ umieścił pod nagłówkiem „Narodowości w armii austro-węgierskiej“ szczególnych narodowości w armii wspólnej Monarchii, interesujące zestawienie. Z zestawienia tego wynika, że Słowian należy do armii austro-węgierskiej 52 procent, Niemców wraz z Węgrami zaś 42 proc., Rumunów z Włochami zaś 6 proc. — Stosunek narodowościowy w marynarce wojennej wypada dla Słowian jeszcze korzystniej, bo Słowian służy tam 56 proc., Włochów 27 proc., Niemców 10 proc., a Madziarów 7 proc. — Co się tyczy armii, to węwnętrzny jej skład co do narodowości szczegółowo tak się przedstawia: Niemców 29 proc., Madziarów 12 proc., Czechów z Morawianami 20 proc., Polaków 9 proc., Chorwatów 7 proc., Rumunów 5 proc., Słoweńców 3 proc. i Włochów 1 proc.

Wydalenie Niemców z Piotrogradu. „Temps“ donosi: Rosyjska komenda nakazała pozostającym jeszcze w Piotrogradzie Niemcom i Austryakom opuścić miasto, okolice i gubernie pograniczne. — Rozporządzenie to dotyczy około 6.000 ludzi. Rosyanie twierdzą, że rząd niemiecki przez Niemców mieszkających w Piotrogradzie utrzymuje wciąż informacye o Rosyi.

Nekrologia. Jacek Błotnicki, architekt budowlany z Krakowa, plutonowy 13 komp., III. Pułku pp. Legionów polskich, przeżywszy lat 24, poległ bohaterską śmiercią w bitwie pod Jenyoes na Węgrzech 2 stycznia b. r. Zmarły pochodził z rodziny gorąco patryotycznej, dziad jego Edward cierpiał w roku 1848 więzienie, a dwaj stryjeczni dziadowie Juliusz (malarz) i Mieczysław walczyli w szeregach powstańczych w roku 1863. On sam, chociaż wątłego zdrowia i od powinności wojskowej wolny, na pierwszą wieść o tworzących się Legionach polskich, wstąpił w szeregi i przez 5 miesięcy służby, męstwem i odwagą dosłużywszy się stopnia plutonowego. Poniósł śmierć na polu chwały, niestety z dala od Ziemi swej rodzinnej.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się dnia 30 w sobotę w kościele OO. Franciszkanów o godz. 9.30, na które rodzina kolegów i przyjaciół zaprasza.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO w Krakowie.

Piątek. Z powodu próby generalnej z operetki Hofmana: „Robert i Bertrand“ teatr zamknięty.

Sobota. „Robert i Bertrand“ (dwaj złodzieje), operetka w 5 aktach Wł. Anczyca, muzyka K. Hofmana.

Niedziela popołudniu. „Droga do piekła“, farsa w 3 aktach Kadelburga. — Ceny miejsc najniższe.

Niedziela wieczór. „Robert i Bertrand“, operetka w 5 aktach Wł. Anczyca.

Poniedziałek. „Robert i Bertrand“, operetka w 5 aktach Wł. Anczyca.

Wtorek popołudniu. „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 7 odsłonach Anczyca. Ceny miejsc najniższe.

Wtorek wieczór. „Robert i Bertrand“, operetka w 5 aktach Wł. Anczyca.

Środa. „Oj mężczyźni, mężczyźni!“, komedya w 4 aktach Kaz. Zalewskiego. — Ceny miejsc najniższe.

Czwartek. „Robert i Bertrand“, operetka w 5 aktach Wł. Anczyca.

Niemcy przed Warszawą

Kopenhaga, 27 stycznia.

„Times“ donosi, że w niektórych miejscach **Niemcy przybliżyli się na odległość 16 km. do zewnętrznych fortów Warszawy.** Najdalsza odległość Niemców od pasu fortecznego wynosi 40 km.

Biuletyn turecki.

Konstantynopol, 27 stycznia.

(T. B.) Główna kwatera wojenna ogłasza następujący komunikat: Na froncie kaukazkim **panuje w dalszym ciągu spokój.** Dnia 23 b. m. **angielski krążownik „Doris“ usiłował wysadzić żołnierzy na ląd koło Alexandretty** (w Północnej Syryi). **Anglicy zostali jednak przez ogień naszych bateryj nadbrzeżnych zmuszeni do cofnięcia się,** przyczem 7 angielskich żołnierzy zginęło.

Posiłki angielskie we Francyi.

Berlin, 27 stycznia.

„Lokalanzeiger“ powtarza za rotterdamskim „Courantem“ telegram o nowych wojskach angielskich, które lądują obecnie we Francyi. Do jednego tylko portu w ciągu 24 godzin **przybyło 28 okrętów** przewozowych. **W kilku dniach wylądują kilkaset tysięcy angielskich żołnierzy.** Korespondent „Courantu“ nie zauważył, by te nowe wojska ustępowały w czemkolwiek armii liniowej.

Obawa przed Zeppelinami

Atak niemieckich balonów na miasta angielskie wywołał w Anglii i Francyi szereg zarządzeń ochronnych. Magistrat londyński zakazał nauczycielom wypuszczać dzieci ze szkół, jak długo Zeppeliny bombardować będą miasto. W Paryżu muzea pozostaną nadal zamknięte, a archiwa pozostawione w Bordeaux. W „Echo de Paris“ podnosi jednak Maurycy Barres, że niebezpieczeństwo grożące od Zeppelinów wzmacnia moralnie Francyę. Inny dziennik zauważa, że przez Zeppeliny zagrożeni są neutralni dyplomaci w Paryżu, a inny wreszcie proponuje **odwetowe loty aeroplanów francuskich do Karlsruhe, Baden i Stuttgartu.**

Prasa angielska mobilizuje z powodu ataku Zeppelinów opinię całego świata przeciw Niemcom, oskarżając ich o mordowanie niewinnych kobiet i dzieci.

Bar. Burian w kwaterze niemieckiej.

Berlin, 27 stycznia.

(Biuro Wolffa). Minister spraw zagranicznych baron Burian bawił 24 b. m. wieczór w wielkiej kwaterze. Śniadanie spożył u kanclerza Betmana Holwega, z którym odbył potem dłuższą konferencyę. Dnia 25 b. m. uczynił minister zadość zaproszeniu cesarza Wilhelma, poczem miał dłuższą naradę z szefem sztabu generalnego Falkenhaynem. Wieczór spędził u kanclerza, poczem udał się w drogę powrotną do Wiedna.

Cesarz odznaczył ministra Buriana orderem Czarnego Orła. Ambasador austro-węgierski w Berlinie ks. Hohenlohe otrzymał wielki krzyż orderu Czerwonego Orła.

Nowe moratoryum.

Wiedeń, 27 stycznia.

(T. B.) Wydane moratoryum reguluje sprawę płatności dla całego państwa na cztery miesiące tj. **do końca maja, z wyjątkiem Galicyi i Bukowiny, gdzie przedłuża dotychczasowe przepisy moratoryum na dwa miesiące.** Co do innych krajów państwa postanawia moratoryum upłatę w lutym i kwietniu dalszej ¼ pretensyi, która była płatna w sierpniu 1914 lub pierwej, a w marcu i maju ¼ pretensyi, które były płatne we wrześniu i październiku. Oprócz tego przepisaną jest na kwiecień zapłata ¾ części pretensyi listopadowych, tak, że z końcem maja pretensye aż do października włącznie będą w całości, zaś pretensye listopadowe do połowy umorzone. Reszta pretensyj, które będą płatne w listopadzie i pretensyj płatnych w grudniu i styczniu, pozostają na razie zawieszone aż do końca maja b. r.

Biliński prezydentem gabinetu(?)

Berlin, 27 stycznia.

Sobotni wieczorny „Berl. Tageblatt“ donosi z Wiednia: Wiadomość o bliskiem ustąpieniu prezydenta ministrów hrabiego Stuergkha potwierdzają z poinformowanej strony jako słuszną. **Jako jego następcę w pierwszym rzędzie wymieniają wspólnego ministra finansów, Bilińskiego.**

Odczyt o Legionach w Berlinie.

Berlin, 27 stycznia.

Poseł do parlamentu austryackiego Rosner i kapitan Legionów Dr Michał Sokolnicki wygłosili tu w niedzielę przed zaproszoną publicznością odczyt o polskich Legionach. Prelegenci przedstawili historyę powstania polskich oddziałów, ich wymarszu do Kielc i ich dotychczasowe walki. Obecnie liczą Legiony 30 tysięcy żołnierzy, w tem połowę z Królestwa. Legion cieszy się zaufaniem austryackiej i niemieckiej komendy. To, co się opowiada o warszawskim Legionie, działającym w porozumieniu z Rosyą jest fantazyą. Składa się on bowiem najwyżej z kilkuset ludzi.

Rosyjskie sprawozdania wojenne.

Kopenhaga, 27 stycznia.

„Birżewyja Wiedomosti“ dochodzi do wniosku, że sprzymierzeni są zdecydowani przezimować w Polsce.

Dziennik ów skarży się przy tej sposobności ponownie na „zdradziecką“ ludność polską, która otwarcie sprzyja (!) „nieprzyjacielowi“.

Sprawozdawcy wojenni wielu rosyjskich gazet wskazują **na brak wszelkiej wiadomości od dłuższego czasu o Przemyślu.** Należy przeto przypuścić, że zapowiedziany rosyjski szturm generalny „tymczasowo“ nie przyszedł do skutku prawdopodobnie z powodu niekorzystnej pogody i **trudności przysunięcia do twierdzy ciężkich armat.** W Karpatach toczy się „żywa akcya“.

Rosyjskie komunikaty donoszą o Prusach Wschodnich, że położenie jest niezmienione, jednakowoż, że rosyjska ofenzywa w każdym razie posuwa się naprzód, jakkolwiek „silne masy kawaleryi niemieckiej poczynają się pokazywać“.

Rosyjska łódź podwodna koło Rugii.

Berlin. (Tel. pryw.) Biuro Wolffa donosi, że **mały niemiecki krążownik „Gazelle“ został koło Rugii na Morzu Bałtyckiem trafiony torpedą z nieprzyjacielskiej łodzi podwodnej.** Uszkodzenie jest drobne, strat w ludziach nie ma.

Japończycy czy Francuzi.

Genewa. (Tel. pryw.) Były minister spraw zagranicz. Pichon omawia w „Petit Parisien“ sprawę posiłków japońskich. Clemenceau odpowiada mu iroinicznie, że Francya ma jeszcze półtora miliona rezerw, które trzeba wyekwipować i mustrować. Minister wojny nie czyni nic, by powołać na front tych, którzy wykręcają się od służby wojskowej protekcyami i zajęciami w biurach ministeryalnych.

Zdobycz Anglików.

Rotterdam. (Tel. pryw.) Anglia skonfiskowała dotąd 284 niemieckich okrętów handlowych, które znajdowały się w portach Anglii i angielskich kolonij.

Odyssea okrętu „Karlsruhe“.

Waszyngton. (T. B.) Węglowy parowiec „Farn“, który 11 b. m. zawinął do portu St. Juan na Portorico, pod komendą oficera z okrętu „Karslruhe“, otrzymał zawiadomienie od władz, aby albo port opuścił, albo będzie internowanym. Na decyzyę pozostawiono 24 godzin.

Rumunia rozpoczęła mobilizacyę przeciw Bułgaryi?

Lugano. (Tel. pryw.) Studenci rumuńscy, odbywający swe nauki na uniwersytetach szwajcarskich, otrzymali od swego rządu telegraficzne rozkazy mobilizacyjne. Większość studentów udała się natychmiast w drogę do swej ojczyzny.

Przesilenie w Portugalii.

Lyon. (T. B.) „Lyon Republ.“ donosi: Cały gabinet portugalski podał się do dymisyi. Jenerał Pimento Castro objął na razie prezydyum gabinetu i prowizoryczne kierownictwo wszystkich portfeli.

Bank Niemiecki.

Berlin. (T. B.) Wykaz Banku państwowego z 23 b. m. przedstawia **dalszą podwyżkę stanu złota o przeszło 15 milionów,** wynosi więc 2,145.000 milionów.

Trofea tureckie.

Konstantynopol. (T. B.) Z Erzerum donoszą: Odebrane Rosyanom w ostatnich czasach armaty przywieziono wśród entuzyazmu ludności do Erzerum.

Stan bydła we Francyi.

Paryż. (T. B.) „Matin“ donosi: Minister rolnictwa przedłożył komisyi budżetowej sprawozdanie i stwierdził, że stan krów, wołów i cieląt we Francyi wynosił 1 sierpnia 12,397.000 sztuk. Odtąd nastąpiła redukcya o 10 procent. Minister zaznaczył, że wskazaną jest nader ostrożna konsumcya. Wkrótce wprowadzone będzie mięso zamrożone.

„GŁOS NARODU“

Na prowincyi nabywać można w następujących miejscowościach.

Bautsch (Morawy) — Czermin Bruno.
Biała — Fr. Schmalholz.
Bogumin-Dworzec — K. Schmelzer.
Czarny Dunajec — H. Walicka.
Cieszyn ul. Stefanii — Księgarnia „Stella“.
„ ul. Jahna „Dom Narodowy“ — K. Kotasówna.
Dziedzice-Dworzec — Kar. Schmelzer.
D...ice Sp. spożyw. — Gaj J.
Freudenthal (Śląsk austr.) — Thiel J. M.
Frydek — Oreł Fr. i Synowie.
Insbruk Erlerstr. 3. — F. Kaltschmid
Jordanów — Białoński J.
Kalwarya gł. trafika — Banaś.
Kozy — T. Byrski
Krzeszowice — Kółko roln. St. Polaczek.
Kęty — A. Bier.
„ — Maks Pipersberg.
Maków — E. Glatman.
Milówka — Franciszek Knopp.
Ml. Boleslav (Czechy) — Nesnera Pavel.
Mor. Ostrawa — Pospisil, księg. lud.
„ „ — Adolf Perout.
Mszana Dolna — J. Witkowska.
Nowa Góra p. Krzeszowice — Teodor Lasoń.
Nowy Targ — H. Teichner.
„ „ — B. Massatsch.
Opawa Johannsgasse 2. — Anna Brzeska
Orłowa Śląsk austr. — J. Nowak.
Oświęcim — Księg. kolejowa.
Pribor — Busek Z. drive Alois Busek.
Priwoz k. Mor. Ostrawy — K. Müller.
„ „ „ „ — J. Kociel.
„ „ „ „ — K. Schmelzer.
Rabka — L. W. Moskalski.
Skawina — Zapałowicz J., portyer kolej.
Skoczów Śl. austr — Józef Kobiela.
Sucha — Księgarnia kolejowa.
„ — Edward Krupka.
„ — Ignacy Porzycki.
Szczakowa — Folga J.
Szczawnica — S. Semmel
Wadowice — Księg. Fr. Foltina.
Wiedeń II. dworz. kol. półn. — K. Schmelzer
Wieliczka — Rusecki.
„ — Mandziejowa N.
Zakopane — Księg. kolejowa.
„ — Fr. Głuszek.
„ — Księg. L. Zwolińskiego.
„ — „ Podhalańska.
„ — P. Petecki.
Żywiec — Księg. P. Bielewicza.

Wiadomości o zaginionych.

Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz. Należytość należy nadesłać z góry.

Grzegorz Szwaj z **Bolszowiec** poszukuje żony Karoliny z trojgiem dzieci, która w ostatnich czasach pozostawała w Samborze, oraz braci Piotra, Stanisława i Tadeusza, którzy zostali powołani do 77 pułku piechoty. Ktoby cokolwiek o nich wiedział, raczy donieść pod adresem: Grzegorz Szwaj, Landsturmetappen batalion, 3 Kompania, Feldpost 56.

Karol Adamko z **Bolszowiec** poszukuje żony Ludwiki z dziećmi, która w ostatnich czasach pozostawała w Stanisławowie. Ktoby cośkolwiek o nich wiedział raczy donieść pod adresem: Antoni St. Bassara, Podgórze, u. Lwowska L. 31.

Franciszek Hordyński w Krynicy, poszukuje swej żony Anny z synem Ryszardem.

Poszukiwani: pp. Kowalscy z Lanczyna, Winiarscy ze Stanisławowa, Skałkowie i Kuziejowie z Kotowania, Pietrzakowie i p. Włodz. Czajka z Wykot, Józef Sochański z Miżyńca, WKs. Andrzej Nycz z Beska, Kamiańscy p. Czajkowscy, Wrzosiowie, Krzyżanowscy i p. Stanisław Cwenar ze Sambora, Kazimierz Paszyński, jedn. och. 18. pp. obr. kraj. i Jan Rachwał jedn. och. 32 pp. obr. kr. Nadto wszystkich Samborzan uprasza się o wieści o Samborze i t. p. pod adresem: Feldpost, Einj. Freiw. Jan Popowicz, Bruck a d. Mur, — Steiermark, Wiener strasse 37.

Henryk Matz były uczeń ck. wyższej szkoły przemysłowej — legionista II-go pułku 5 kompanii rzekomo jako ranny zaginął na polu bitwy pod Mołotkowem koło Nadwórny, dnia 29 października 1914 roku. Towarzyszów broni, przełożonych, dotyczące władze, kolegów i każdego ktoby w tym kierunku dać mógł wyjaśnienie, a szczególnie tych, korzy byli z zaginionym w bitwie lub rannego widzieli, proszą o łaskawą wiadomość i o adres — rodzice. Józefowie Matzowie, - Kraków 10/XII ulica Kościuszki l. 45.

C. k. porucznik, **Leopold Balicki**, Landsturmbat. 1/33 Feldpost 41, prosi o bliższe wiadomości co do swej żony, Jadwigi Balickiej, zamieszkałej do czasu zajęcia Lwowa przez Moskali w Rozdole, obok Stryja, powiat żydaczowski.

Jan Gąsiorowski z Borysławia poszukuje żony Erazminy z dziećmi, oraz Ks. Wojciecha Karasia i Ks. Adama Chlebińskiego. — Wiadomości uprasza pod adresem: Jan Gąsiorowski, k. k. Milit. Eisenbahn. Sicherungsabteilung. Krynica.

P. Stefanię Bałtowską żonę prof. gimn. proszę w imieniu męża o podanie obecnego adresu. Ks. Franciszek Kułak, Lipnik (Morawy) ul. Loucka 491.

Ktokolwiek by znał adres żony mojej Antoniny, która uszła na Węgry, raczy łaskawie podać mi takowy pod adresem: **Józef Drewko** Grybów Poste restante 22 Oddział żandarmeryi.

„GŁOS NARODU“ prenumerować i nabywać można w następujących trafikach i handlach:

Linia A-B, Główna Trafika.
Dominikańska, Schreiber.
Długa, Aleksandrowicz.
Floryańska, Zembrzycki.
Floryańska, Markowicz.
Św. Gertrudy 24, Blochowa.
Sw. Jana Piwarski.
Jagiellońska, Hupczyc.
Karmelicka, Korzeniowska.
„ Bracia Hildowie.
„ Aker.
„ Grudniewicz.
„ Hanusz.
Kopernika 2, Woźniczko.
Kiosk koło Teatru, Grudzińska.
Lubicz 2, Lamm & Kirsch.
Mikołajska, Alfus.
Sławkowska, Księgarnia Polska.
Sukiennice, Mańkowska.
Szczepańska, Hopcas i Salomonowa
Szewska, Czapliński.
„ J. Siłuszyk.
„ Sarmacya.
Zwierzyniecka 25, Nikiel.
„ 15, Dzikowska.
Wiślna, Nikiel.

Agencye w Podgórzu:
Janicki w Rynku.
Poturalski w Rynku.

Oraz w kioskach wody sodowej przy ulicy Szewskiej, na plantach przy Teatrze Miejskim (obok „Drzewa Wolności“), przy ul. Mikołajskiej, na plantach naprzeciw Poczty głównej i przy ul. Franciszkańskiej.

Nakładem wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny Jan Matyasik. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.